

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

12

A więc miał współnika! Może tego, który nadał na pocztę depeşe?

Jednakże nieprawdopodobnem się wydawało aby zbrodniarz tak zręczny i ostrożny dopuścił kogoś do tajemnicy i zwierzył się ze swoich zamiarów.

Tajemnica należąca do dwóch osób, stała się najczęściej tajemnicą publiczną.

Chyba, że dwóch ludzi miało tensam cel zgładzenia bankiera.

Lapipe pomimo wysiłków nie mógł dojść do żadnych konkluzji, jednakże nie zniechęcał się i dalej przeszukiwał niestrudzenie pokój mniemanego przedstawiciela firmy Wolf et Cie.

Dręczyło go bowiem jakieś niejasne przecucie, że ten pokój nie zdradził jeszcze tego wszystkiego, co zawierał. Ściany oglądane ze skrupulatną drobiazgowością nie wykazały mu nic zgoła, pokój bowiem odświeżony został przed paru tygodniami i tapety nienaruszone były zupełnie.

Lapipe więc zabrał się raz energicznie do przejrzania podłogi mając nadzieję, że przecież natrafi na skrytkę czy też znak jakiś.

Nareszcie po dwugodzinnej pracy, odkrył otwór maleńki, zanadto okrągły i gładki, aby był przypadkowym śladem wbitego niegdyś gwoźdźca.

— Ho! Ho! — zamruczał Lapipe uśmiechając się — Ciekawość moja już raz nagrodzona została, muszę ją i tym razem skutecznie zadowolić.

Dłutkiem, wyjętem z kieszeni podważył kawałek układanej posadzki i aż cofnął się ze zdumieniem przed nagle odkryciem jakiego uczynił.

Pod podłogą ukryty był sznur zielony, niegruby, podobny do sznurków łączących dzwonki i lampy elektryczne.

— Do czego ten sznur mógł służyć i dokąd dochodził?

Był mocno w dole uciepiony, bo pomimo wysiłków Lapipe nie dał się wyrwać z pod podłogi.

Ale już wieczorem tajemnica rozjaśniła się po części.

Zawezwany przez Lapipe elektryczny monter odkrył szybko, że sznur łączył się na dole z aparatem telefonicznym bankiera.

Oglądając machinalnie aparat umieszczony na biurku w gabinecie pana Korpstraussa, robotnik wyrzekł po chwili ze zdumieniem.

— Niech pan patrzy, nie widziałem jeszcze tak ciekawego aparatu, składa się z dwóch części... z płyty telefonicznej zwyczajnej i z drugiej płyty mikrofonicznej. Jest to system wynaleziony w Ameryce. Czytałem niedawno jego opis w jakiejś ilustracji naukowej.

Lapipe zainteresowany przybliżył się, prosząc o bliższe szczegóły.

— Tam w górze — objaśniał robotnik — to jest telefon zwyczajny, odczepia pan słuchawki i słucha. Ale dół aparatu jest urządzony w ten sposób, że można słyszeć dokładnie wszystko, co się mówi w pokoju, choćby najcichszym głosem. To jest prawie tensam system, co w telefonomach.

Lapipe rozumiał już teraz wszystko.

Zapomocą tego systemu, morderca nie tylko przejmował wszystkie rozmowy telefoniczne bankiera, ale i rozmowy poufne jego rodziny, przebywającej najczęściej w gabinecie, o czym wiedzieć również musiał.

W ten sposób dowiedział się więc o pragnieniu panny Korpstrauss posłuszenia raz jeszcze Romea i Julii, o rozbiciu oknie, przyjęciu

biletów przysłanych przez niego na operę i wyjeździe starej służącej.

Po dokonaniu zaś zbrodni, morderca powrócił do swojego pokoju i zabrał ze sobą swój aparat. Przerwanie sznurka pod podłogą wskazywało to wyraźnie.

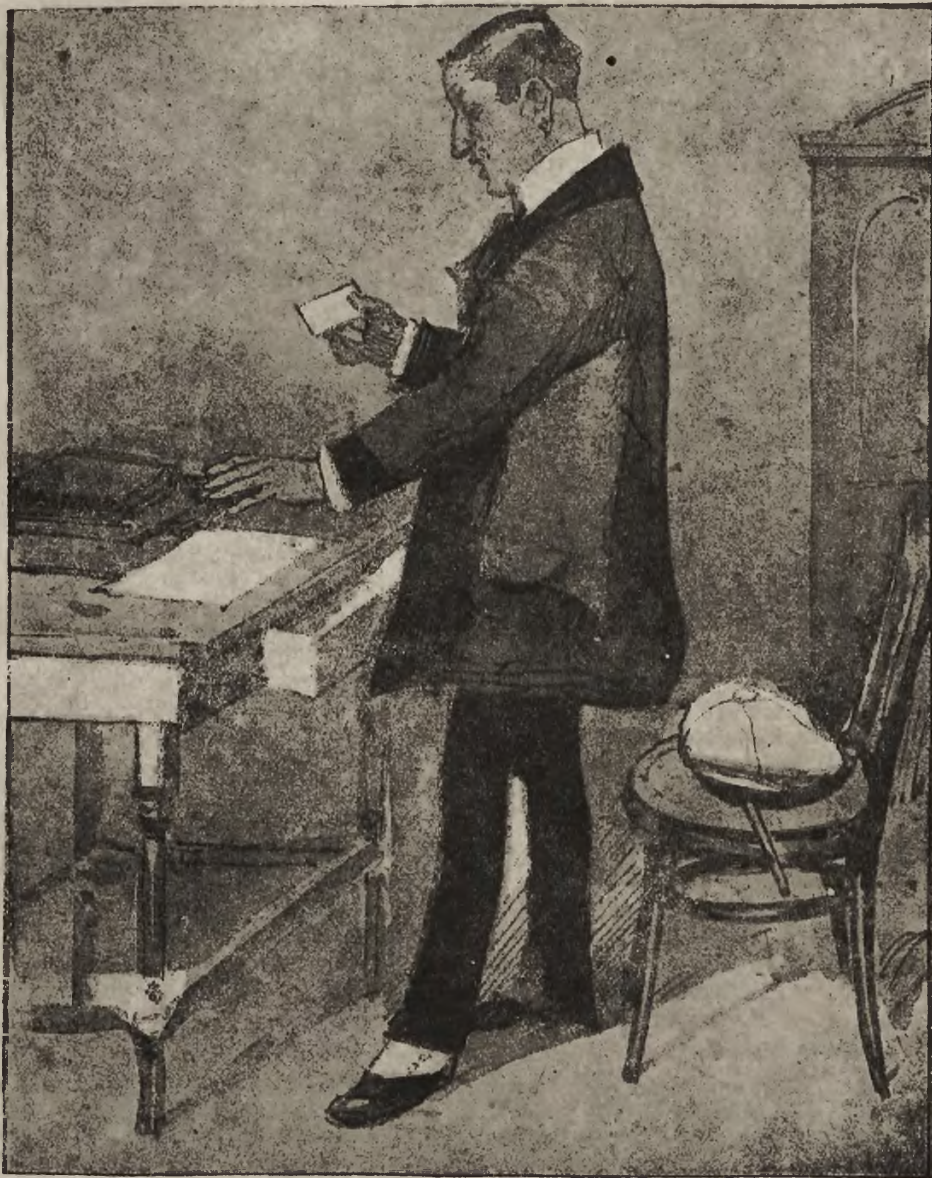
Ale jakim sposobem podwójny ten aparat znajdował się w gabinecie bankiera, bez jego wiadomości? Jakże druty przeprowadzone zostały bez zwrócenia niczyjej uwagi? Przez kogo i kiedy?

Pani Korpstrauss, do której Lapipe udał się z tem odkryciem nowem, przypomniała sobie, że na miesiąc przed temi dramatycznymi wydarzeniami, robotnik jakiś z administracji telefonów przyszedł jednego dnia rano, obejrzeć przewody w ich mieszkaniu i pracował nad nimi prawie cały dzień cały. Zabrał wówczas aparat mówiąc, że nie funkcjonuje dobrze i zastąpił go prowizorycznym, który dotąd pozostał nabiurku.

— To on! — zawołał Lapipe po wysłuchaniu pani Korpstrauss — To był morderca!

— Tak pan sądzi? — zapytała z powątpiewaniem wdowa.

— Jestem pewny tego! — odparł gorączkowo



....i zdziwił się dosyć, zastawczy u siebie bilecik....

defektyw — Wkrótce przekona się pani, że się nie myliłem!

Administracja telefonów zapytana bezzwłocznie, odpowiedziała, że nigdy nie wysyłała dobrowolnie robotników do bankiera Korpstraussa. Załatwiano te sprawy, tylko na specjalne żądania abonentów.

Lapipe był silnie podniecony i zdenerwowany. Wykrycie zbrodniarza nie było rzeczą tak łatwą, jak się zdawało z początku.

— Ten łajdak jest nieporównany. — myślał Lapipe, kiedy znalazł się w czas jakiś później na ulicy! Ta zbrodnia jest wprost arcydziełem sprytu i zręczności! Im więcej się w nią zagłębiał, tem ciekawsze napotykał kombinacje. Oh! Dostać do ręki takiego piaszka, pokazać się jeszcze sprytniejszym od niego! To byłoby wspaniałe ukoronowanie mojej policyjnej kariery!

Newton przeciw Lapipe'owi.

W parę dni później nowy lokator sprowadził się do niezajętego pokoju na szóstym piętrze przy placu Malherbes.

Był to wysoki chłopak, o twarzy sympatycznej i otwartej. Przybywał prosto z Hamburga, gdzie był tłumaczem w hotelu „Bis-

marck“ i „Belweder“, z zamiarem wyszukania sobie podobnego zajęcia w Paryżu.

Jego nadzwyczajna grzeczność, szczerość i widoczna inteligencja, uczyniły dobre wrażenie na detektywie, który wdawał się chętnie w długie pogawędki ilekroć go spotkał na schodach lub korytarzu.

Młody Niemiec korzystał z tej znajomości, prosząc Lapipe'a o różne praktyczne wskazówki ułatwienia w znalezieniu posady i zakupie mebli najpotrzebniejszych, sam bowiem będąc po raz pierwszy w Paryżu, nie mógł się jeszcze w nim dobrze rozeznać i poruszać swobodnie.

Lapipe udzielał mu chętnie rad potrzebnych i pomocy grając doskonale rolę poczciwego, starego buchalera, lubiącego młodych, pracowitych i energicznych ludzi.

Pewnego dnia rzekł do niego żartobliwie.

— Ah! Mój młody przyjacielu! Szczęśliwym jest pan człowiekiem! Władasz doskonale kilkoma obcymi językami. Chciałbym bardzo być na twojem miejscu! Wyobraź sobie, że raz znalazłem się w sytuacji bardzo przykłej wobec Anglika, który nie rozumiał wcale naszego języka. Naśmiałem się i nazłościłem dosyć tego pamiętnego dnia.

Niemiec zaciął wargi i odwrócił się lekko, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Anglikiem, o którym mówił Lapipe był on sam. Newton przybył rzeczywiście z Niemiec.

W nieustannej gonitwie za nieuchwytnym mordercą miliardarki z Nev-Yorku, znalazł się w Hamburgu, dokąd przybył wezwany telegraficznie przez władze policyjne. Po zawinięciu bowiem do portu statku „Cunard-Line“, zaarrestowano tam pasażera, który odpowiadał w zupełności rysopisowi mordercy, nadesłanemu z Ameryki.

Zasłała tu jednakże gruba pomyłka. Pasażerem owym był „król słoniny“, Mr. Rockerbild z Chicago w swojej własnej osobie, którego natychmiast musiano wypuścić na wolność.

Newton powrócił więc wściekły z tej nieudanej wyprawy i zdziwił się dosyć, znalazłszy u siebie bilecik od baronowej Branerwskiej, wzywającej go bezzwłocznie na poufną rozmowę.

Działo się to w kilka dni po dokonanej zbrodni na placu Malherbes.

Baronowa Olga Branerswierska była osobistością bardzo znaną w kolonii cudzoziemskiej Paryża.

Była ona córką generała rosyjskiego, a wdowa po pułkowniku finlandzkim, młoda i nadzwyczaj ładna.

Zjawiła się ona nagle w Paryżu, przybywszy z Petersburga i natychmiast wszystkie salony najwytworniejsze stanęły przed nią otworem.

W lasku Bułońskim, na premierach, oficjalnych przyjęciach i koncertach, wszędzie, gdzie zbierało się najelegantsze towarzystwo, piękność jej i wspaniałe tualety wywoływały prawdziwą sensację, a cała elita polityczna i arystyczna cisnęła się w dzień jej przyjęć do jej mieszkania przy ulicy Bosquet.

Co prawda, element wojskowy przeważał zawsze w jej salonie. Każdy mężczyzna noszący uniform, był tu jaknajlepiej przyjęty, a baronowa Olga z uroczym uśmiechem tłumaczyła ten wybór przyzwyczajeniem od lat dzieciennych do przebywania jedynie w towarzystwie oficerów, jako córka i żona wojskowego.

A przytem zupełnie naturalną rzeczą było, że młoda kobieta, wybitna sportsmenka i gorliwa zwolenniczka polowań, lubiła się otaczać dzielnymi, odważnymi towarzyszami, gotowymi zawsze na jej usługi.

Krały po Paryżu różne anegdoty, wysławiające odwagę jej i szaloną śmiałość.

(Ciąg dalszy nastąpi).